

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 102.

Dnia 28 Października 1817 roku. v. s.

O ŻYCIU i PISMACH

ALEXEGO PIRONA.

(dokończenie)

ARCY Kapłan zebrawszy obląkanych po pustyniach Hiszpanów, których wody morskie na ich brzeg rzuciły na ofiarę krajowym bogóm, zabić ich rozkazuje. Kortez dopóty nie śpieszył do ratowania ich życia, póki się nie dowiedział, iż jego rodakami byli. W tym zdarzeniu Don Pedra oycy i Elwirę córkę jego, a swoją kochankę oswo- badza, gdy szalony Montezum, w parę minut zakochawszy się w Elwirze, chce ją za żonę pojąć, i na Królowę koronować. Jedną nie znajomą! która z nayliczszego stanu i naygorszego prowadzenia się może. Don Pedro z córką bowiem są tylko od Aguilara poznanémi. Oyciec się zgadza, Kortez na to zezwala, gdy Arcy Kapłan przypuszczony za prozbą Króla, lży wszyst-

kich przytomnych. Kortezowi nie przychodzi na myśl nawet uwięzić Arcy Kapłana, który się naczelnikiem buntu byź mieni, i wszystkim śmiercią zagraża, i tym sposobem skończyć wojnę i rozruchy. Elwira nadchodzi.

Arcy Kapłan chce odejść, Król mu zostać każe, chcąc się mu na złość w jego oczach ożenić. Przecież Arcy Kapłan umknął spokojnie. Kortez poznaje Elwirę. Don Pedro tym sposobem odkryty, zadawnioną domów nienawiścią i zazdrością ku Kortezowi tchnący, myśli tylko o zemście. Przecież Kortez nie raczył nawet i pogadać z kochanką. Takie to sceny! Don Pedro namawia wojsko do powrotu. Szczęściem zabity w rozruchu Montezum, wszystkich pogodził. Nakoniec grzeczny Kortez, w pięknym komplemente oświadcza Pedrowi, iż to on podbił Amerykanów. Słusznie zadziwiony Don Pedro z zadziwienia powiada: Ja? Tak jest, rzecz, iż dla otrzymania od niego ręki Elwiry podbicie nowego świata rozpoczął. Tak się kłamać nie godzi! Styl jest taki, iż scen wiele dobrzeby bardzo w komedyi uyiść mogły. Król powiada o Arcy Kapłanie.

Le grand-Prêtre... n'est... qu'un Parricide
Qu'un rebelle, qu'un fourbe, qu'un seditieux.

Toby bardzo dobrze w ustach Skanarella brzmiało, który o Don Juanie po-

wiada —, Tu vois que Don Juan mon maître, est un scelerat, un chien, un démon, un turc...” Przecież Dykcyonarz Historyczny, a za nim, Plutarque de Jeunesse, dzieło elementarne, dobrą to tragedya bydz mienia.

Są jednak niektóre tu szczęśliwe wiérze. W akcie 4tym scena, w którój donoszą Kortezowi, iż znużone tylu podjętymi pracami, nadaremnie woysko opuszcza go postanawia. Don Pedro jest na ich czele. Amerykanie spaleniem okrętów i wyrznięciem grożą. Kortez na wzór Alexandra ma przemowę zagrzewająca żołnierzy, pelno jest w niéy ognia, wymowy i rysów szlachetności, jaka takiemu przystoi wojownikowi. Różnią się między innemi następujące.

- „ Dziką tchnący wściekłością Meksykanin srogi,
- „ Smie nam zagrażać śmiercią, i smie nieść požogi!
- „ Nadzieję więc uciezki, która nas tak plami,
- „ Tę flotę, w ich obliczu, spalmy mężnie sami.
- „ Śmiałość przeciw śmiałości! tak niegdys Kwiryny,
- „ Wnet były Anibala postrachem rodziny,
- „ A nieprzyjaciel niechay tym czynem zrozumie,
- „ Jeżeli się Hiszpanów stałość zachwiać umie...

Tak Kortez w podobnym zdarzeniu mówić i myśleć powinien.

- ... Wracaycie. i
- „ Z łupów którémim gardził, próżny pełni chluby,
- „ Chępcie się do oyczyzny powróciwszy luby,

- „ Zeście rzucili wodza w rozjadłéj dziczy,
 „ Wodza, któremu świetnych winniście zdobyczy,
 „ Co was, niebeśpieczeństwa walcząc, wiódł do chwały,
 „ Którego was tylekroć piersi zasłaniały.
 „ Co bronić chce was jeszcze w haniebnym odwrocie.
 „ Tak jest! ku mojęj chwale, ku waszégó sromocie!
 „ Płynie! tym wstrzymam wściekle ramieniem pogonie,
 „ I kiedy mię rzucacie, ja was jeszcze bronię.
 „ Wracaycie!....

To jest prawdziwie zrozumiane położenie bohatera! *Cui potenter erit lecta res!*..
 Uważać należy, że w takimże zdarzeniu
 a) w 55 lat potem, północny bohater temiż do swoich w górach Sgo Gotharda mówił wyrazy. Nie sądzę, żeby chciał wtenczas cytować kilka wierszów z zapomnianéj tragedyi Pirona.

Inny równie ze stanu rzeczy wzięty energicznie wyraz znajduje się w razie, kiedy Korteż uwolniwszy z pod ofiarniczego noża Don Pedra, nie znając go jeszcze, oddawał mu szpadę i mówił:

- „ Twéj zemście, naszégó chwale, niech służy z twém mężstwem,
 „ Jeden Hiszpan jest dla nas wżdyż jedném zwycięstwem.

Naylepszą tragedyą Pirona jest *Gustaw*.

a) Piérwsza reprezentacya jéy była w 1744. Przeprowadzono ją zaś Xięcia Suworowa (22. Septembra) 1799.

Ile krótkość miejsca dozwala wytknęć celniéjsze jéy błędy i piękności. Gustaw poważa się bez słusznych isdz powodów przed Krystierną, który głowę jego ocenił. A nadto stawając przed nim powiada, iż mu ją przynosi. Naturalnie tyran był powinien kazać oddać ją sobie, ale zapomina o niéy, aż do 4tego aktu, i o czém inném z Gustawem rozmawia. Tym większym jeszcze jest błędem, użył ją za machynę dramatu. Miłość Krystierna ku Adelaidzie, nie mająca wpływu na wielką część wypadków i wraz z charakterem Króla słabo utrzymana. Fryderyk słaby nie ma wcale związku z pryncypalną akcją, i tę nieczynną, a wiele mówiącą osobę Spektator przez całą sztukę cierpieć musi, aż do rozwiązania intrygi. Cudowny przypadek Adelaidy i jéy uratowanie, ani do wiary podobny, ani do sztuki pomagający. Nie roztropany postępek Eleonory w odkryciu się jednemu z faworytów tyrana, bez celu. Interes jednak jest dosyć w téy sztuce utrzymany. Wiersz twardy i prozaiczny zawsze. Lecz scen jest wiele tragicznych prawdziwie, gdzie *przerażenie i litość*, chociaż nie długo trwające, piérwszy raz u tego pisarza uczuć się dają. Pan *de la Harpe*, który podobnie tragedją Gustawa napisał, nie bardzo jest w rozbiorze onéy powolny dla Pirona, chociaż on w tym razie do większój swojego przeciwnika wspaniałomyśl-

ności ma prawo. Jakożkolwiek się ona na teatrze francuzkiem utrzymała, znał jednak Piron niższość w tym rodzaju zdolności swoich, chociaż się sam w sobie nigdy byź niższym od Woltera nie rozumiał. W Gustawie Pana *de la Harpe* źle zrozumiany heroizm od czwartego wprowadzony aktu, oziębiał interes sztuki. Znajduje się w małym jego poemacie, podróż do Nieb empireyskich, wiersh dający znać o przekonaniu w téj mierze Autora, kiedy mówi.

„ Tak ten co

„ wśród samego rozpędzenia

„ Niedotrzymawszy strzemiesnia

„ Choć przeleciał przezemnie wpadł jednak do Letu.

Napisał drugie jeszcze poema pod tytułem: *DANCHET w polach Elizeyskich*: oba jeźli nie gładkością wiersza, mnóstwem dowcipnych rysów satyrycznych są upiękryzone. Pisał listy, (Epitres). Kilka Od bachicznych, i dziesięć powieści, na wzór la Fontena, chociaż jest zawsze dalekim od niego, epigrammata jego wielą trafnie dowcipnemi myślami są sławne. Wiele pism jego prozą znajduje się w Merkurym Francuzkim, do którego towarzystwa należał i z razu pensją 1,200 potem 2,000 tysięcy franków z tamtąd pobiérał. Akademia francuzka sądziła go byź godnym swo-

jego krzesła, ale tak jak dla jednéj swawolnéj Ody, Dijon, miéysce rodziny swojéj opuścić musiał w młodości, równie druga podobna zagroziła mu weyście do tak zaszczytnego na ówczas miéysca. Przecież się Akademia skłaniała na stronę Autora Metromanii, gdy skrupulatny Ludwik XV. mianowanie jego na ten stopień na pensyą 1,000 fr. przemienił. Zasmucony Piron zemścił się nagrobkiem dla siebie samego ułożonym

Tu leży Piron, co nie był niczém,
Nawet subjektem Akademiczym.

Krasicki

Radzono mu aby się wyparł téj szkodliwéj dlań Ody, lecz on: „niepowiniennem, „odpowiedział, przydawać wiary nieuczciwego człowieka do nagannéj czynności. „To w nim grunt prawéj cnoty wskazuje. Pojął za żonę pewną Marią-Teressę Quenaudon, wprawdzie lat więcéj pięćdziesięciu mającą, ale dowcipem, wesolością i rozsądkiem uprzyjemnioną. Śmierć jéj przypadła dwónastą laty piérwéj przed zgonem jego z upadnienia ze znaczney wysokości w roku 1775, a w 83 wieku jego zaszłym, która mocno przy końcu życia wesolość jego zmieniła.

T E A T R.

W niedzielę przeszłą dnia 21 miesiąca Października, Artyści Dramatyczni wystawili, tak nazwaną Tragedyą pod tytułem: *Abelino Wielki Bandyt Wenecki*, napisaną przez P. Czocke z Niemieckiego języka tłómaczoną, która (jak mi mówiono) wie-
 ĩe razy już była na Teatrze Wileńskim wystawowana, lecz ja rzadko w mieście bywając, pierwszy ją raz widziałem. Nie dla zabicia (jak mówią czasu) bo mi się on nigdy jeszcze nie uprzykrzył, ale dla przyjemney rozrywki; znajdując się na Teatrze, na cały tok téy sztuki nierostargnioną dawałem bacność, słyszałem oklaski i prywatne okolo mnie siedzących pochwały, innego atoli będąc zdania, myśli moje w prostocie ducha wyrażam.

Nie wątpliwą jest rzeczą, że Teatr, wiele ma na oświecenie i na obyczaje wpływu, i jest w niejaki sposób szkołą publiczną, do któręý różnego wieku, i różnéý płci ludzie, mają otwarte weyście, i z tego to powodu, uczeni, we względzie prawideł sztuki, a rządy, we względzie moralności i dobrych obyczajów, pewne dla niego przepisali prawidła, które powinny byđź ściśle zachowywane, ażeby Teatr był tém, czém byđź powinien.

Nie można zaprzeczyć, że sztuka *Abe-*

lino, która nie zasługuje na nazwanie Tragedyi, jest z rzędu tych sztuk, które przez wystawę i rozmaite odmiany, przyjemnie mogą bawić publiczność, gdyby w niéy stosowne z prawidłami uczyniono odmiany: ale taka, jaka jest teraz, zupełnie jest od tych prawideł zboczna, co następnými uwagami dowiodę.

Abelino, coraz nowe na siebie przybierający postaci, jest w mniemaniu moim osobą nadzwyczajną. Maskowe odmiany na Teatrze dobrze uchodzą, i mogą się przyjemnie wydać widzom w oddaleniu będącym, ale czyż można mniemać, ażeby przypawienie czarnéy lub siwéy brody, nie było dostrzeżone od tych, z którými ma blizki i naoczny związek. Może to bydź, że scena w Wenecyi gdzie maskowanie się zawsze było w używaniu zdrożność tę ochrania, ja jednak poczytuję to, za uchybienie przeciwko prawidłu, *podobieństwa do prawdy*.

Monolog Abelina do trupiéy głowy, zdaje mi się, że jest to, co po Polsku nazywają, *kwiatek do kożucha przypięty*, możeby on był dobrym, gdyby był nie do trupiéy głowy, ale do widzów, w stosunku sztuki prawiony; trupia głowa znajdowała się dawniéy w chatce pobożnego Anachorety, albo dla próżnéy oznaki jego rodzaju życia, albo dla przypominania mu ostatniego zgonu człowieka, ale w mieszka-

niu znakomitych obywateli, spisek przeciwko oyczyźnie knujących, była wcale nie stosownym meblem, na to tylko przygotowaném, ażeby kilka nic nie znaczących i do sztuki nie stosownych moralnych powiedzieć uwag, bo cały ten do trupiéy głowy monolog stosowany był, do przyrodzonéy pomiędzy ludźmi równości, a sztuka co innego przedstawia, to jest magnatów, nie ukontentowanych z rządu, pełnych ambicyi, którzy wcale o równości nie myślą. Rozemonda synowica Doży Weneckiego, powinnaby mieć stosowne do wysokiego stanu swojego wychowanie, gdy tym czasem wystawiono ją nam w postaci prostéy, niewińnéy i nieokrzesanéy pastérki, rola taka, byłaby bardzo przyzwoita dla wiejskiéy, z *Mestre*, albo z po nadbrzegów *Breuty* dziewczyny, ale nie dla synowicy Doży.

Sen na początku aktu piątego przez Rozemndę, przyjaciółce opowiadany, jest prawdziwie płaskim konceptem, dla tego tylko wymyślonym, ażeby widzów dłużej utrzymać i znudzić. Do przepisów dramatycznych należy stosowność ubiorów, co sprawuje potrzebną *illuzyą*, czyli Polskim wyrazem *omamienie*. Wiadomo jest każdemu, z dziejami świata oswojonemu, że Doża Wenecki, nie był nigdy Królem Weneckim, ale pierwszym tylko wolnéy rzezypospolitéy urzędnikiem, dożywotnie wy-

brany i dostojnością Xiążęcą zaszczyconym, nie miał więc nigdy prawa używać Królewskiéy korony, i onéy nie używał, ale na znak dostojności swójéy miał czapkę szczególną, zupełnie od zwyczajnych Xiążęcych mitr różną. Była to czapka Frygij-ska z lamy złotéy lub srebrnéy zrobiona, tego samego kształtu, jaką na wyobrażeniach Parysa Trojańskiego widziémy, i dla tego nazywała się po Włosku *Il corno Ducale*, czyli Róg Xiążęcy, nam zaś wystawiono Dożę Weneckiego w kapeluszu, ogromnémi Strusiem i piórami, i koroną Królewską ozdobionym, co jest prawdziwém z publiczności szyderstwem, gdyż rozumiano może, że w stolicy Litwy, nie masz nikogo, ktoby o dawnych i późniéjszych zwyczajach Weneckich miał wiadomość. Senatorów i szlachtę Wenecką, wystawiono nam w elegantskim stroju Hiszpańskim, kiedy pewną jest rzeczą, że od daty zakładu rzeczypospolitéy na wyspach odlewu Adryatyckiego, aż do ostatniego czasu istnienia onéy, senatorowie i szlachta nie mieli innego ubioru, tylko poważne długie czarnego koloru Togi, z wielką do półpleców spadającą peruką, i tego ubioru najmłodszy nawet z opieki wychodzący, i głos w *pregadach*, mający szlachcic używać był obowiązany. Smieszno to wprawdzie było, widziéć ósmnastoletniego młodzieńca, w ogromną perukę, i w czarny ubiór przybra-

nego, ale ponieważ to było krajowém zwyczajem, nikt się z tego nie śmiał. Teraz przystępuję do rzeczy ważniéjszey.

JP. Czocke, bez najmniéjszey pobudki, wystawił na scenę Kardynała Grymaldy, wysoką w duchowny Rzymско-Katolickiý Hierarchyi posiadającego dostojność, i wystawił go w podłym pomiędzy spiskowemi charakterze, w rolce, że tak rzekę podkomendny, która jeżeli była potrzebna, mogła być bardzо łatwo przez inną osobę zastąpiona, ponieważ ze stanem duchownym żadnego nie ma związku; może to być, że Kardynał wpływał kiedyś do spisku, ale wiadomo, że i Kardynał, jest człowiek zwyczajnym ludzkim namiętnościom podległy, za cóż go więc bezdowodnie na ohydę religij, na scenie wystawować? chyba dla tego tylko, ażeby tam suknia duchowna do teatralnych widowisk wcale niestosowna, figurowała. Kardynał ten, wystawiony jest w postaci prostego obywatela, bez żadney stanowi swojemu należney okazałości, z którym i Doża i spiskowi obchodzą się bez najmniéjszego uszanowania, tak, jak z prostym tylko nadwornym kapelanem; a to ztąd zapewne pochodzi, że Autor protestant, słyshał tylko i czytał o Kardynałach, ale ich nigdy nie widział, i rozumie, że im wielki czyni honor, kiedy ich porównywa ze swoim i Kościelnymi Superintendentami, kiedy ato-

li powszechnie jest wiadomo, że Kardynałowie Kościoła Rzymskiego *Æquiparantur Regibus*. Ale mniejsza o tę niedorzeczność, pytam się tylko, jaki mógł być powód, wystawienia Kardynała w upodlający go roli? Gdyby był jakikolwiek ślad w Historji Rzeczypospolitej weneckiej, o spisku przez Kardynała Grymaldi uknowanym, byłoby rzeczą do wybaczenia; ale kiedy żaden Kardynał do spisku tego kraju nigdy nie należał, za cóż tę wysoką w duchowieństwie naszym dostojność upadłać? Ostatni jaki był przeciwko Rzeczypospolitej weneckiej spisek, opisany jest przez S. Réala, ale do niego żaden Kardynał nie wpływał. Były między Rzeczpospolitą wenecką, i stolicą Apostolską różne zatargi, naywiększe są te, które *Fra Paulo Sarpi*, w dziełach swoich opisał, ale i tam żaden Kardynał do spisku nie należał.

Religija jest podporą Tronów i pierwszą zasadą dobrych obyczajów bez których społeczność nie może się porządnie utrzymywać; w każdym więc kraju naypierwszym wychowania młodzi jest przedmiotem, ugruntowanie jey w religii. Religija nie może się obéysć bez hierarchicznych Ministrów, pomiędzy któremi zapewne nie wszyscy się doskonalili, bo są ludzie, wszakże i w małej liczbie Apostołów, znaydował się Judasz, ale w kraju jakakolwiek religiją wyznawającym, czy godzi się Mi-

nistrów téy religii, wystawiać w podłym i występnyim charakterze na ohydę i wzgardę, i czy takowe wystawienie, nie obala tego ku niéy uszanowania, jakie młodzi krajowéy, w szkołach publicznych wpajają. Nie jestże to wyraźnym dążeniem do osłabienia jéy zasad? pytania te nie JPP. Artystom Dramatycznym, ale ustanowionéy od Rządu Dyrekcyi Teatralnéy i Cenzurze, do rozwiązania podaje. Kiedy P. Chénier, w najsławniéjszym czasie panowania mniemano - filozoficznych antyreligijnych prawideł, wystawił na scenę cnotliwego Arcy - biskupa Kambreyskiego, chociaż mu dał rolę filozoficznie cnotliwą, prawdziwi Katolickiego Chrześcijańskiego wyznania czciciele sprawiedliwie byli zasmuconemi, i dziwowali się, że właściwe na to władze krajowe, pozwoliły szanowny ubiór i postać Biskupa na Teatrze wystawić; tém bardziéy z bolesnym uczuciem przychodzi im widziéć dosyć często, duchowne osoby w najpodléyszych i zbrodniczych rolach, na scenę wystawowane. Dziwno jest, że pomimo najwyższe oświecenie, jakie się w krajach niemieckich, a szczególniéy pólnocnych znajduje, są jeszcze prywatni uczeni, którzy duchem nagannego stronnictwa powodowani, Rzymско - katolickie wyznanie, od którego i sami pochodzą, usiłują pomiędzy ziomkami swojemi ohydzać? Ale nie równie dziwniéy,

że sztuki teatralne, do takowego ohydzenia dążące, w kraju Katolickim, bez uwagi na skutek jaki one sprawują, bywają przedstawiane. Mamy bardzo wiele takowych sztuk teatralnych w Niemieckim kraju utworzonych, w których Biskupi, Kapłani, Zakonnicy, Pustelnicy, i Zakonnice nawet, nayhaniebniéy są wystawione, kiedy jedną tylko znam, pod nazwaniem, (jak mi się zdaje) *Dziewczyna z Marienburga*, w którój Pastor Protestantski jest wystawiony, ale w charakterze naycnotliwszym, i powołaniu jego honor czyniącym. Od niemałego czasu uczeni Europy, zachęcają wszystkie narody do tolerancyi, jako do prawidła zwracającego ludzi do powszechnéy jedności i zgody, i do téy całego Chrześcijaństwa zasady, *kochaj bliźniego jak siebie samego*, ale jakże bracia nasi Protestanci Niemieccy, naukę tę zachowują, kiedy w mnogich pismach, a szczególniéy w wystawach Teatralnych usiłują ażeby wyznanie nasze Rzymsko-Katolickie, i Ministrów onego, w nayczarniéyszéy wystawić postaci, i prawdziwie ohydzić, a wymagają po nas tego, czego sami nie czynią, zapomniawszy na to prawidło. *Hanc veniam damus petimusque vicissim.*

Szlachcic Bartłomiéy Żytosiéy.

S Z C Z Ę S C I E.

Klorys była czuła, ładna,
Ja byłem młody i żywy;
Kloryda tkliwa nie zdradna,
Jam był kochany szczęśliwy.
Już miało wzmoćnić zamęście
Więzy, co miłość ukuła;
Nie było czczym cieniem szczęście,
Czekała mię rokosz czuła.
Już był i oltarz gotowy,
A stałe miłości śluby,
Miały kwieciste okowy,
Ustalić przez związek luby.
Szczęście miłością się wszczęło,
Małżeństwo go skończyć miało;
Budzę się; szczęście zniknęło,
Skoro mi się śnić przestało.
Szczęście! ty maro zdradliwa;
Twój obraz wdziękami błyszczny.
Lecz twoja piękność fałszywa;
Wszystkie tve rysy czas niszczy.
Próżno uspieniem nas ludzi,
Ocknienie otwiera oczy;
Szczęście snem... szczęśny ten z ludzi,
Którego długi sen mroczy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem przeznaczonych. Dnia 26 miesiąca Października roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.